



MATKA BYŁA DLA MNIE ZAPACHEM. Była ciepłem. Była nogą, którą obejmowałem kurczowo. Powiewem czegoś niebieskiego – sukienki, w której, zdaje się, chodziła. Powtarzałem sobie, że wystrzeliła mnie w życie jak z łuku, i kiedy przywoływałem o niej wspomnienia, nie wiedziałem, czy są właściwe lub zgodne z prawdą, odtwarzałem ją po prostu tak, jak zdawało mi się, że syn powinien wspominać swoją matkę.

To o niej myślałem, wystawiając swoją tęsknotę na próbę. Rzadko o ojcu. Czasem tylko zadawałem sobie pytanie, czy byłby taki, jak inni ojcowie we wsi. Mężczyźni, których widywałem w mundurach obrony cywilnej, w korkach na piłkarskich treningach old boyów, ci, którzy wstawali wcześniej w weekendy, żeby zdążyć na czyn społeczny Związku Myśliwych i Wędkarzy w Saksum. Ale bez żalu pozwoliłem mu zniknąć. Przez wiele lat uważałem po prostu, że dziadek próbował robić wszystko, co robiłby ojciec, i że to mu się udawało.

Nóż dziadka był zrobiony ze złamanego radzieckiego bagnetu. Miał rękojeść z brzozy płomienistej, dziadek nigdy nie wystrugał niczego innego. Górna krawędź ostrza była tępą, ponieważ zdrapywał nią rdzę i giął drut stalowy. Pilnował, żeby dolna była ostra

na tyle, by móc nią odcinać kawałki opatrunkowego plastra albo dziurawić wielkie worki z wapnem. Szybko, żeby białe granulki się nie rozsypały i nie zmarnowały, zanim wyjadę traktorem w pole.

Ostra i tępa krawędź zbiegały się w klingę, którą zabijał kilogramowe ryby wyławiane przez nas z saksumskiego jeziora. Zdejmował je z haczyka, silne pstrągi, które rzucały się mocno, wściekłe, że toną na powietrzu. Kładł je na krawędzi burty, przebijając łby ostrzem noża, chwalił szerokie rybnie grzbiety. Zawsze podnosiłem wtedy wiosła i patrzyłem, jak gęsta krew spływa powoli po stalowym ostrzu, a krople wody kapią szybko z wiosel, które ja trzymam.

Te krople stawały się ponownie częścią tej samej wody. Pstrągi wykrwawiały się i były n a s z y m i rybami, z n a s z e g o jeziora.

Pierwszego dnia w szkole znalazłem swoje nazwisko na ławce, więc tam usiadłem. Kartka papieru była zgięta w połowie, tak że stała ma pulpicie, obca ręka skreśliła na niej pisakiem „Edvard Hirifjell”, z przodu i z tyłu, tak jakby przypomnienia o tym, kim jestem, potrzebował nie tylko nauczyciel, ale też ja sam.

Ciągle się odwracałem, szukając wzrokiem dziadka, chociaż wiedziałem, że stoi za mną. Inne dzieci już się nawzajem znały, więc wbiłem wzrok w wiszącą przede mną mapę Europy i szeroką tablicę, pustą i zieloną jak ocean. Jeszcze raz obejrzałem się przez ramię i przyszło mi do głowy, że dziadek jest dwa razy starszy od innych rodziców. Stał tam we własnej osobie, w swoim szorstkim wełnianym swetrze, i był stary jak Fridtjof Nansen na banknocie dziesięciokoronowym. Mieli takie same wąsy i brwi, ale lata nie ciążyły dziadkowi, mogło się wydawać, że podpierają się nawzajem i dodają mu sił. Bo dziadek nie mógł się zestarzeć. Tak mówił. Powtarzał, że dzięki mnie jest młody, że dla mnie musi taki być.

TWARZE MATKI I OJCA też się nie starzały. Żyły na zdjęciu stojącym na komodzie, tuż obok telefonu. Ojciec ma na sobie spodnie

dzwony i kamizelkę w kratkę, opiera się o mercedesa. Matka przykucnęła i głaszcze Pellego, naszego owczarka. Wygląda to trochę tak, jakby pies zastawiał jej drogę, jakby nie chciał, żebyśmy wyjeżdżali.

Może zwierzęta potrafią wyczuć takie rzeczy.

Ja siedzę na tylnym siedzeniu i macham ręką, więc pewnie zdjęcie to zrobiono w dniu naszego wyjazdu.

Nadal sobie wmawiam, że pamiętam podróż do Francji, zapach skaju na nagranych siedzeniach, widok drzew migających za oknem. Długo też sobie wmawiałem, że pamiętam zapach matki tamtego dnia, głosy rodziców zagłuszane przez pęd powietrza.

Mamy negatyw tego zdjęcia z komody. Dziadek nie wysłał filmu do wywołania od razu. Początkowo myślałem, że z oszczędności, bo po tym, co się okazało ostatnim zdjęciem matki i ojca, miała przyjść Wigilia, łowienie ryb siecią w środku lata i wykopki.

Ale to, na co oszczędzał, nie było wcale oczywiste. Myślę, że czekał z wywołaniem zdjęć, bo kiedy ma się tylko film, to się nie wie, jak będą wyglądać fotografie. Dopóki nie wrócą z laboratorium. Jest tylko jakieś przeczucie, jakieś oczekiwania co do tego, jak wyjdą poszczególne motywy. I tak matka i ojciec żyli dłużej, w emulsji, dopóki kąpiel fotograficzna nie zrobiła z nich bytów skończonych.